

# GAZETA RADOMSKA

wychodzi we Środy i Soboty.

Redakcja przy ulicy Lubelskiej, Nr. 123, otwarta przed południem od godziny 10 — 1 i po południu od 3 — 5.

W niedziele i święta biuro redakcji bezwarunkowo zamknięte.

## Prenumerata

w Radomiu: Rocznie rs. 4, półr. rs. 2, kwart. rs. 1; poosta: Rocznie rs. 5, półr. rs. 2 kop. 50, kwart. rs. 1 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 5. Ogłoszenia: na stronie I kop. 20, na III kop. 15, na IV kop. 8 za wiersz. Nekrologi wiersz kop. 10. Ogłoszenia prócz Redakcji przyjmuje w Warszawie: Agencja Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Senatorska, № 18 i Warszawskie Biuro ogłoszeń, Wierzbowa, № 8.

## Prenumeratę

przyjmują w Radomiu: Redakcja, — księgarnie pp.: Zuckra i Dubeltowej; handle pp.: Rakowskiego, Wiktora Gruszczyńskiego, Potockiego, Szerszyńskiego, Michalskiego, Kozmłowski, Wojciechowski i Paschalskiego. W Opawie p. A. Gajewski; w Warszawie księgarnie: Paprockiego, Nowy Świat, № 28 i Guranowski, Senatorska № 82.

Dziś d. 23 Marca: † Katarzyny Kr.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca o g. 6 m. 54. Zachód o g. 6 m. 19.

## Do sadzenia.

Trzylenie karpki szparagów „czesnych Argentenil“ są do sprzedania. Wiadomość w ogrodzie — przy domu Twardzickiego, ul. Warszawska. (168-3)

## Dwa prądy.

Instytucja Towarzystwa kredytowego ziemskiego znajduje się w szczęśliwych warunkach. Czynność jej bowiem nie zmniejsza się bynajmniej, zażądanie pożyczek jest ustawiczne, kurs listów zastawnych względnie dość wysoki, zaufanie stowarzyszonych do instytucji, mimo niejakich wewnętrznych podrażnień, nie upada, lecz głos ogólny domaga się rozszerzenia działalności instytucji, wskazuje cele, na jakie można użyć kapitały, zebrane z dorywczych dochodów lub oszczędności, które nie mają ściśle oznaczonego przeznaczenia, wzięcia w opiekę wszystkich gałęzi ekonomicznej i finansowej działalności rolników zbiorowo branych.

Przyczyną tak pomyślnego stanu instytucji, są przedewszystkiem dobrze pomyślane statuty, a następnie gwarancja, jaką daje ziemia dla listów zastawnych. Ale obok tych podstawowych przyczyn ważną bezwzględnie rolę gra sumienne, uczciwe i fachowe prowadzenie instytucji.

Dawniej sprostać temu zadaniu było o wiele łatwiej, dziś kierownicy instytucji nie mogą być li tylko urzędnikami, których zadaniem jest kwalifikowanie dóbr do nowych pożyczek lub ściąganie rat. Właściciele majątków ziemskich, znalazłszy w pożyczkach Tow. kred. ziemskiego skuteczną, racjonalną i taną pomoc, głośno objawiają życzenie, iż przewodnicy tej instytucji powinni pomyśleć o dostarczeniu własności ziemskiej taniego kredytu na

nakłady gospodarskie i kapitał obrotowy, tem bardziej, że rozporządzają dość znacznym kapitałem, któremu statuty Towarzystwa nie wytknęły wyraźnego celu.

Nie ma prawa na świecie, które-by długie lata mogło pozostawać bez zmiany, to też i wyborne prawo o Tow. kred. ziemskim z roku 1826, niejednokrotnie było dopełnieniem. Teraz możeby coś podobnego zrobić należało względnie do powszechnego życzenia stowarzyszonych i nadać pożyteczny ruch kapitałom rozporządzalnym, z drugiej jednak strony dojrzałe liczy się trzeba z prawem zasadniczym, wreszcie ze zmianą kierownictwa w instytucji Tow. kred. ziemskiego i innymi na naturę i cele Towarzystwa poglądami. Zbyt dorywcze postanowienia, a następnie niemożność wprowadzenia ich w życie, mogłyby być raczej szkodliwymi niż pożytecznymi.

Dziś Tow. kred. ziemskie poddane jest dwom prądom, które się z sobą nieraz dość silnie ścierają; jedni żądają szerokiego rozwoju czynności Towarzystwa, żeby ono o ile możności zaspakajało wszystkie finansowe potrzeby większej własności, inni znowu, przyznając jakoby w zasadzie pożyteczność tych dążeń dla rolnictwa, mniemają, że prawo zasadnicze na podobny rozwój instytucji nie pozwala, że zresztą dla niej samej byłoby to szkodliwym.

Wstrzymując się obecnie od komentowania któregośkolwiek z tych zdań, możemy tylko zwrócić uwagę, że zbliżające się wybory powinny być wyrazem odnośnych przekonań ogółu stowarzyszonych, że każdego z kandydatów na radzie winien wprzód objaśnić, jakiego jest zdania odnośnie do kwestyj, które bądź co bądź w tym czasie powinny być rozstrzygnięte.

Prócz tego mandaty można dać tylko ludziom wszechstronnie wykształconym, stojącym na wysokości swego zadania, mogącym nietylko wyrobić w sobie przekonanie, ale umiejącym zdanie swoje utrzymać i neutralizować wszelkie pokuszenia szkodliwe dla stowarzyszonych, lub przeciwne dobru i prawu instytucji. Wobec ważności obecnej chwili dla Tow. kred. ziemskiego nie można poddawać się namowom, względnie, należy mieć ciągle na względzie dobro instytucji, ważność obecną zadania radców, pamiętać o kwestjach, jakie wybierani obecnie radcowie decydować będą.

Jeden z wielu.

## Z dziedziny wychowawczej.

II.

By tem jaśniej określić stanowisko, z jakiego na poprzednio postawioną kwestję zapatrywać się mamy zamiar, dla większej zrozumiałości, musimy jaknajbardziej kategorycznie to stanowisko określić.

Zdaniem naszym: tak jak się potrzeba specjalnie kształcić na to, żeby w następstwie być dobrym lekarzem, prawnikiem, inżynierem, agronomem, technikiem, nawet szewcem i krawcem; — tak trzeba specjalnie i fachowo się kształcić, by w następstwie być dobrym wychowawcą lub wychowawczynią, nauczycielem, lub nauczycielką.

Umiejętność wychowania jest sama przez się i umiejętnością, jest po części i sztuką; tak dobrze zależy od wrodzonych uzdolnień, jak również i od nabytych wiadomości. W mniejszym lub większym stopniu w tym względzie jest ona podobną do innych stosowanych umiejętności ludzkich jak: medycyna, prawnictwo, technika i t. p., które, oprócz tego, że są umiejętnościami, w bardzo znacznej części są sztuką, często

artyzmem, czasami nawet genjuszem. Wtedy one, zasilane zasobami zdobytej nauki, wyrastają już na bujnym gruncie wyjątkowo uposażonej indywidualnej natury i są rezultatem wrodzonego instynktu, bogatego zasobu odziedziczonych sił intelektualnych, lub tego, co powszechnie nazywają danego od natury talentu. Nikt jednak nie ośmieli się twierdzić, że wobec znajdujących się wyjątkowych, wrodzonych uzdolnień do danej umiejętności, zbytecznym jest kształcenie całych zastępów, mniej uzdolnionych, lub zupełnie niezdolnych adeptów. Niezależnie od wrodzonych zdolności każemy się kształcić prawnikiem, lekarzem, technikiem i t. p.

Lecz społeczeństwo w tak różnorodnych rozgałęzieniach różniczkowanej swej pracy ma faworytów swoich, ma wypieszczonych benjaminków, lecz ma i zabrukanych kopciuszków, lub po macoszemu traktowanych pasierbów.

Macochą czy ojczymem jest społeczeństwo dla całej sprawy wychowania i dla tych, co te opuszczone przybytki najważniejszego odłamu życia społecznego obsługują. Fawory społeczne zupełnie nie mierzą się użytecznością pracy, jest nawet wprost przeciwnie, stosunek zachodzi najupełniej odwrotny. Gdy społeczeństwo dba o to, by mieć fachowych lekarzy, techników, hodowców inwentarza i t. p., nie dba o to, by mieć fachowych wychowawców. Gdy dba o to, by do każdego zajęcia przystępowali fachowi ludzie; nauczycielem, wychowawcą, czy wychowawczynią może być każdy, kto ma jaki taki census naukowy, a iuszego zajęcia znaleźć nie może, a umrzeć z głodu nie chce. Od kobiety, która wychowywać musi, nie żąda się bynajmniej, by wychowywać umiała. Społeczeństwo nie postawiło poważnie tego wyma-

## 10) „TUZY POWIATOWE“

Obrazek sceniczny w 3 odstępach, osnuty na tle wyborów do władz Towarzystwa kredyt. ziemskiego, napisał

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Wydymalski (do Rędziny). No! sąsiedzie kochany! cóż tam nowego o wyborach?..

Rędzina. Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to mnie bardzo mało obchodzi, wybraliście mnie prezesem, więc przewodniczyć będę, ale w agitacje się nie bawię. Unikam tego. Słyszałem tylko, że kandydatów mi braknie.

Giętkiewicz. A i ja wychodzę, mam jednakże nadzieję, że za tyle lat pracy... pracy... dla ogółu, ogół ten i nadal nie odmówi mi swego poparcia i pozwoli pr.... (Wchodzi lokaj z tacą, Wydymalski rozlewa wino w kieliszki.)

Rędzina. Pracować! paradnyś radca! alez gdyby to odemnie zależało, zrobiłbym cię dożywotnim! dziedzicznym radcą!

Giętkiewicz. Naprawdę? Widzisz, ale drudzy? Census wieku jeszcze wytrzymam... (spogląda w lustro) Dożywoćnim? Pocziwy! ja wiedziałem, żeś ty był zawsze przyjacielem rodziny Giętkiewiczów...

Wydymalski. Zdrowie! naszego kochanego sąsiada, przyjaciela i...

Rędzina. I tak dalej! Ej Honorku! jużes z winem wyjechał, ale kiedy dajesz... (piją)

Giętkiewicz. Niezłe, niezłe, wysuszmy ci piwiczkę po wyborach, wysuszyni; ja pierwszy wniósę toast za pomyślność nowego radcy komitetu!

Rędzina (do Wydymalskiego). Więc na serjo chciałbyś?

Wydymalski. To jest tak, gdyby mnie obrano, ale presji żadnej! Widzisz kochany sąsiad! zawsze to za szczyt, zaufanie! urząd obywatelski!

Rędzina. No szczęście ci Boże! ale jeśli mam być z wami otwartym, to wolał-bym być obranym ławnikiem, niż radcą! dalibóg!

Wydymalski i Giętkiewicz. Co też sąsiad gadasz!

Giętkiewicz (do siebie). Tero fere kuku, tak się to gada!

Rędzina. Mówię zupełnie na serjo! Wolałbym być ławnikiem... dlaczego? Dlaczego nam tego rodzaju urządowanie z wyboru pochlebia? Boć wybór każdego z nas na podobną godność jest skutkiem osiągniętego u współobywateli zaufania, gdzie o uzyskanie tego zaufania trudniej, gdzie ono rzadziej się przejawia — odpowiedź łatwa. Dlatego, moi kochani, z ręką na sercu śmiem twierdzić, że więcej ucieszyłby mnie wybór przez włóścian na ławnika, niż przez dobrze mnie znających i życzliwych mi sąsiadów na radcę. No, czy nie mam racji?

Wydymalski. Zapewne, że jest, ale zawsze, kochany sąsiedzie, co radca — to radca!

Giętkiewicz (do siebie). A i pensyja... (głośno) To prawda, ale bo i z naszym chłopem trudno trafić do końca. Kto-by się tam o to dobijał!

Rędzina. Każden powinien. Cywilizacyjny wpływ większej własności na małą jest powszechnie znany, prawda, że o wywarciu tego wpływu w naszych warunkach trudniej zapewne, niż w

innych społeczeństwach, trudności te wynikają z wyjątkowego stanowiska, jakie ma nasza większa własność, trudności te jednakże mogą być w tym wypadku tylko dowodem ważności tego zadania... No... nie idzie za tem, aby i praca w instytucji nie była zaszczytną i użyteczną... Tylko co prawda, mamy ludzi prawdziwie obznajmionych i cichych...

Giętkiewicz (przerywając) Ejże! Wydymalski. Nie przeczę! nie przeczę! Ale poczciwość i jakość jest warunkiem sine qua non, lecz nie ostateczną kwalifikacją. Gdybyśmy wybierali kogo zrobić aniołem, toby to zapewne wystarczyło. W tem cała bieda, że nie możemy zrozumieć, że Tow. kred. ziemskie jest instytucją finansową, że kierownicy jej powinni posiadać przede wszystkim wiedzę, fachowe obycie się z przedmiotem, znać, i to znać dokładnie wiele czynników, oddziaływających na zaspokojenie społecznych potrzeb. Szeroki zakres interesów ekonomicznych...

(C. d. n.)

gania kobiecie — to też kierunek kształcenia się kobiet nie potrzebował naginać się do tej konieczności, bo to społeczeństwo (a z nim i p. Fr. K.) utrzymuje, że obowiązki tych kobieta — matka nauczy się przy pomocy „wrodzonego kobiecie instynktu”, a „gruntowne (?) wykształcenie i rozwinięcie umysłu i serca zrobi to, że będzie z niej niezawodnie dobra matka i dobra wychowawczyni.”

Instynkt macierzyński w kobiecie należy do tej samej kategorii duchowych zasobów, co talent wrodzony do malarstwa, rzeźby, muzyki u artysty, co zdolność spostrzegawcza diagnosty, co wrodzona bystrość kombinacji, prawnika, technika i. p. Ten instynkt jest tylko podświadomym, surowym materiałem, zasobem *in crudo*, któremu wiedza powinna nadać użytkową postać, formę przydatną do zastosowania w życiu.

Ani artysta, ani lekarz, ani technik wrodzonymi zdolnościami nie zastąpią koniecznej wiedzy. Tak jak i matce, co poradzi sam instynkt, gdy wypadnie postawić sobie pytanie: jak zaradzić tym lub innym początkom, zdradzającym zбочenie charakteru dziecka, lub w jakiej formie podawać mu pierwsze wiadomości, jakimi metodami rozpoczynać najpierwsze początki nauk? Gdyby instynkt w tych i tysiącznych temu podobnych wypadkach był nieomylny lub wystarczającym choćby doradcą — nie spełniałyby matki tysiącznych błędów w wychowaniu, a że popełniają, temu zaprzeczycie nikt chyba nie zechce. I „gruntowne wykształcenie i rozwinięcie umysłu i serca”, jeśli ono ma być tylko ogólnem, będzie miało pomocnicze, uboczne tylko znaczenie, tak jak ogólne, choćby najgruntowniejsze wykształcenie artysty, medyka i technika nie jest wystarczającym tam, gdzie zachodzi potrzeba wiadomości stosowanych.

(Dok. nast.)

### Hadji Soliman w Wiedniu.

Jakaż to ważna sprawa w chwili obecnej najwięcej zajmując mieszkańców naddunajskiej stolicy? Czy akcja ratunkowa dla głodnych tłumów robotniczych, które nie mogą znaleźć zarobku? — bynajmniej! Lub może jaka inna kwestja społecznej albo moralnej natury? lub wreszcie jaki trudny, nierozwiązany, wielki problem polityczny — naukowy? Także nie. Oto fakir indyjski, sprowadzony do Wiednia na żądanie kilku dam arystokratycznych, pokazuje w prywatnych ze-

braniach swe sztuki, które w podziwie wprawiają profanów i zdrość wzbudzają w tych, którzy nie mogą własnymi oczyma zobaczyć cudownych produkcji indyjskiego kunsztu.

Głośny już w Europie fakir Hadji Soliman Ben-Aissa opisuje się ze swą sztuką, pod protekcją wysokiego arystokratycznego komitetu, do którego należą: księżna Khevenhüller, lady Paget, ksiądz Filip Liechtenstein, hrabia Leiningen-Billheim, Adalbert v. Goldschmidt i inni. Dziwna rzecz, że właśnie świat arystokratyczny tak gorliwie popiera wszelkiego rodzaju produkcje spirytystyczne, magnetyczne, a tym razem sztuki fakira. Czyny to zapewne z braku innego zajęcia, a więcej jeszcze z upodobania do wszystkiego, co nienaturalne, mistyczne.

Ale przyjrzyjmy się i my, z obowiązku publicystycznego, owym nadzwyczajnym produkcjom Hadji Solimana.

Wszystkie one zmierzają do tego, aby wykazać, że fakir może zadawać sobie wszelkie rany, nie doznając uszkodzenia na zdrowiu i nie czując nawet bólu; ciało jego ma być prawie nieprzystępnem dla noża i ognia, a wola panuje nad wszelkim bólem fizycznym. Dla przeciętnego widza produkcje te są istotnie zadziwiające i na pozór niewytłumaczalne. Ztąd niezwykłe zajęcia budzą w tych kołach, w których coraz bardziej rozpowszechnia się w ostatnich czasach wiara w tajemnicze, nieznanne dotychczas siły przyrody i w tajemnicze niezwykłe uzdolnienia pewnych jednostek. Dla tej mistycznie usposobionej publiczności Hadji Soliman wydaje się zagadką i tajemnicą przyrody, a jego produkcje czemś nadnaturalnem, co nie da się wytłumaczyć za pomocą znanych własności ciała ludzkiego.

Przedstawienie rozpoczyna się od przygotowań nieopobawionych teatralnego efektu, które mają wprowadzić fakira w stan znieczulenia ciała i podniecenia woli, niezbędny dla okazania jego sztuki. W tym celu sypie na rozżarzone węgle żółty proszek i wciąga w płuca dym tegoż o silnym zapachu, poczem wpada w omdlenie, z którego budzi się zupełnie przytomny. Po skończeniu całej tej procedury fakir ma przemowę do publiczności po francuzku dla okazania, że znajduje się w zupełnie przytomnym stanie umysłu i wcale nie w kateleptycznym lub hipnotycznym stanie, jak twierdzili niektórzy lekarze paryscy.

Teraz dopiero zaczynają się właściwe produkcje fakira. Długimi, dobrze zaostrzonymi szpilkami przekłuwają sobie uszy, wargi i skórę na szyi około gardła, wreszcie język. Zapewnia przytem, że nie czuje żadnego bólu, a krew nie płynie z ran, dopóki fakir siłą woli ją powstrzymuje: gdy zechce — krew się pokaże. Druga sztuka polega na tem, że fakir przykłada sobie miecz ostrzem do obnażonego brzucha i drewnianym młotkiem niby to wbija go w ciało, a po chwili pokazuje, że nie ma nawet rany na brzuchu. Dalej wykazuje swą nieczułość na ogień; obnażoną rękę trzyma dość długo nad zapaloną pochodnią, zlekka tylko poruszając ręką nad płomieniem, póki publiczność nie zawoła miłosiernie „Assez, assez!”

Z koleji następuje istotnie groźne i przykre wrażenie sprawiająca scena wydobycia oka z jamy ocznej za pomocą sztyletu. Fakir robi to z taką zręcznością, że powstaje zupełne złudzenie, jak gdyby oko wyszło na chwilę z jamy, poczem szybko znowu wsunęło się na swoje miejsce. Niektórzy widowni nie mogą znieść tego widoku.

Następnie fakir wydobycza z puszek kilka węzów, z których jeden ma być jadowitą żmiją — zresztą pewien zoolog, obecny na przedstawieniu stanowczo temu zaprzecza. Fakir „hypnotyzuje” węże, mówiąc do nich po francuzku, gdyż, jak zapewnia, przywiózł je z Fontainebleau. Po „uspłuceniu” węzów, daje im kasać się w palec, nie pomijając owej rzekomo jadowitej żmii. Potem wydobycza małutkiego węża z puszek, ukręca mu głowę i najspokojniej ją spożywa, a ktoś z publiczności życzy mu: *Bon appetit*. Ale nie wszyscy spokojnie przypatrują się temu; jakiś młody malarz dostaje nudności i chce wyjść z sali. Fakir biegnie za nim z fiaszeczka koniak; artysta jednak nie korzysta z tej usłudźności i szybko opuszcza przedstawienie. Hadji Soliman spożywa dalej całego węża na surowo, poczem ofiarowuje jednej z dam na pamiętkę kawałek skóry marokańskiego węża. Dama zapytuje, czy ten talizman przynosi szczęście. *„Si vous avez la chance, Madame!”* — odpowiada fakir z galanterją i uśmiechem, co wzbudza powszechną wesołość.

Teraz Hadji Soliman znużony przedstawieniem, znowu odurza się dymem tajemniczego proszku składającego się podobno z benzoe i balsamu peruwiańskiego; wpada w omdlenie, z którego budzi się już

zupelnie rzeźki i przytomny i nędzicie na ciele jego nie ma ani śladu ran zadanych.

Publiczność, która na własne oczy widziała niezwykłe te produkcje, zadaje sobie naturalnie pytanie: czy i w jaki sposób da się to wszystko wytłumaczyć? co zresztą było w tych produkcjach rzeczywistością, a co tylko złudzeniem, i czy fakir posiada jakieś szczególniejsze własności, które pozwalają mu znieść to wszystko bez uszczerbku dla zdrowia? W pierwszym rzędzie publiczność zwraca te pytania do powag lekarskich, które obecne były na przedstawieniu fakira. Otóż lekarze wyrażają się w ogóle bardzo sceptycznie i niedowierzająco o ranach Solimana i większą część jego sztuczek, uważają za zręczne wywołane złudzenie. Jednakże przyznają, że człowiek ten musi posiadać zmniejszoną wrażliwość na ból; i przykre wrażenie sprawiająca scena wydobycia oka z jamy ocznej za pomocą sztyletu. Fakir robi to z taką zręcznością, że powstaje zupełne złudzenie, jak gdyby oko wyszło na chwilę z jamy, poczem szybko znowu wsunęło się na swoje miejsce. Niektórzy widowni nie mogą znieść tego widoku.

Następnie fakir wydobycza z puszek kilka węzów, z których jeden ma być jadowitą żmiją — zresztą pewien zoolog, obecny na przedstawieniu stanowczo temu zaprzecza. Fakir „hypnotyzuje” węże, mówiąc do nich po francuzku, gdyż, jak zapewnia, przywiózł je z Fontainebleau. Po „uspłuceniu” węzów, daje im kasać się w palec, nie pomijając owej rzekomo jadowitej żmii. Potem wydobycza małutkiego węża z puszek, ukręca mu głowę i najspokojniej ją spożywa, a ktoś z publiczności życzy mu: *Bon appetit*. Ale nie wszyscy spokojnie przypatrują się temu; jakiś młody malarz dostaje nudności i chce wyjść z sali. Fakir biegnie za nim z fiaszeczka koniak; artysta jednak nie korzysta z tej usłudźności i szybko opuszcza przedstawienie. Hadji Soliman spożywa dalej całego węża na surowo, poczem ofiarowuje jednej z dam na pamiętkę kawałek skóry marokańskiego węża. Dama zapytuje, czy ten talizman przynosi szczęście. *„Si vous avez la chance, Madame!”* — odpowiada fakir z galanterją i uśmiechem, co wzbudza powszechną wesołość.

Teraz Hadji Soliman znużony przedstawieniem, znowu odurza się dymem tajemniczego proszku składającego się podobno z benzoe i balsamu peruwiańskiego; wpada w omdlenie, z którego budzi się już

sama publiczność śmiała się, poznawszy złudzenie.

Straszna scena wyjmowania oka według jednorodnej opinii powag lekarskich, polega niezaprzeczenie na złudzeniu optycznym. Fakir z niezwykłą zręcznością za pomocą tępego sztyletu wypycha za gałkę oka górną i dolną powiekę — i ztąd widz doznaje złudzenia, jak gdyby oko istotnie zupełnie wyszło ze swej jamy. Dla wyjaśnienia nadmienić tu wypada, że fakir robi to nader szybko i cała operacja trwa krótko. Podobna manipulacja dokonywa się dosyć często w klinikach okulistycznych. W istocie jednakże, według zapewnienia pewnej powagi lekarskiej, oko fakira nie wysuwa się ze swej jamy nawet na tyle, jak się to zdarza przy pewnych chorobach, naprzykład przy „Morbus Basedowii”, przy której wypuczenie gałki ocznej („Exophthalmus”) jest zwykłym symptomem.

Co do przypiekania ciała płomieniem palącej się pochodni, stwierdzić musimy, że fakir ciągle porusza ręką nad płomieniem, przez co płomień mniej mu dokucza; jednakże jeden z obecnych na przedstawieniu chirurgów skonstatował, że na skórze fakira pokazywały się po tej sztuce różowe plamy, jako pierwsze oznaki palenia się skóry, i wyraził przekonanie, że gdyby ten eksperyment trwał cokolwiek dłużej, a ręce musiałyby się już pokazać zwykle pęcherzyki z oparzenia.

Zdaje się zresztą, że Hadji Soliman należy nie tylko do zwykłych ludzi, ale nawet jest osobnikiem zdrowym i nie ulega żadnej chorobie nerwowej. Jeden tylko z obecnych na przedstawieniu lekarzy, mianowicie pewien wiedeński psychiatra, przypuszcza ewentualność, że fakir należy do hysterików mekskich, którzy miewają często zupełnie znieczulone miejsca na skórze, lub też, że posiada wyrobioną i podnieconą zapomocą narkotyków zdolność autosugestji i skutkiem tego może za pomocą silnego skoncentrowania woli i wyobraźni powstrzymać upływ krwi i zapanować nad bólem przy kluciu swego ciała. Za tą opinią przemawia do pewnego stopnia wdychanie silnie pachnącego dymu owego proszku, do którego, według psychiatry, wchodzi zapewne siódłogorz („Hyoscyamus”), używany jeszcze w średnich wiekach do odurzania się przy rozmaitych czarach.

Nie będziemy zastanawiać się nad tem, które tłumaczenie jest

szluzem: chirurgiczne, czy psychofizjologiczne; prawdopodobnie działają tu jedne i drugie czynniki. W każdym razie nie potrzebujemy chyba dodawać, że wszystkie sztuczki fakira dadzą się wytłumaczyć w naturalny sposób i że mniemanie, jakoby człowiek ten obdarzony był jakąś tajemniczą siłą, jakimś nieznanem dotychczas uzdolnieniem, — jest po prostu niedorzecznością.

### Z albumowych piosenek.

Raz śniło mi się, że byłem w niebie, Szczęśliwie, iż tylko się śniło! Bo tam, o pani, nie było ciobie — I to mnie wiele zmartwiło!

Gdy sen trwał dłużej... z niebios promiennych

Spadłem do piekieł otchłani — Wstyd mię zaisto wizji sennych, Gdyż tam znalazłem cię pani!

Niechże sny owe — marą zostaną! Dziś o to błagam cię łzawie: Daj mi twą rączkę, rączkę kochaną! I spraw mi... czyszciec na jawie!

Spero.

### Wiadomości bieżące.

„Mosk. wiad.” donoszą, iż z rozporządzenia zarządzającego ministerjum komunikacji, S. J. Wittiego, utworzona została komisja, której zaloceno w ciągu miesiąca opracować nowy rozkład pociągów na wszystkich kolejach ze zwiększeniem szybkości pociągów zarówno pocztowych, jak i pasażerskich. Nowy rozkład zacznie obowiązywać od d. 13-go maja.

Dochoły brutto wszystkich ruskich dróg żelaznych w grudniu r. z. zmniejszyły się o przeszło 3 miliony rubli, zgodnie ze zredukowanym eksportem, jako następstwem zakazów wywozowych. Drogi tutejszego kraju jednak nie uczestniczą w tom uszczupleniu dochodu, jak to objaśnia następujące zestawienie:

	dochód	[w porówn. z 1890 r.]
Warszawsko-Wied. rs.	117976	×1,1
Lódzka	96176	×16,7
Nadwiślańska	424063	×0,8
Iwangrodzka	204322	×6,4

Jedyny wyjątek stanowiła droga terespolska, której dochody na linji warszawsko-brzeskiej zmalały o 16,000 rubli, na linjach zaś brzesko-chelmskiej i siedlecko-malkińskiej, wzrosły o 5,000 rubli. Ogólny zaś dochód roczny wszystkich kolei wynosi 285,397,145 rubli, czyli o przeszło 8 milionów rubli więcej niż w 1890 r.

### Z miasta.

**Wiadomości kościelne.** W piątek, d. 25 b. m. przypada uroczystość Zwiastowania Najświętszej Marji Panny, która obchodzoną będzie solennymi nabożeństwami w obu świątyniach rzymsko-katolickich.

W czwartą niedzielę postu nabożeństwo w kościele parafjalnym odbędzie się w następującym porządku: O godz. 6 1/2 rozpocznie się jutrznia, a następnie primarsja; o godz.

9 msza św.; o godz. 11 suma z nauką; o godz. 3 po południu nieszpory, po skończeniu których odpiewana będzie pasja, z kazaniem zastosowanym do uroczystości.

W kościele po-Bernardyńskim: O godz. 10. 3 po południu nabożeństwo pasyjne z nauką.

W niedzielę: o godz. 9 wotywa, o godz. 11 suma z kazaniem, o godz. 4 nieszpory.

**Ogólne zebranie** uczestników Towarzystwa dobroczynności zwołane zostało na d. 27 b. m. godzinę 4-ą po południu, t. j. w nadchodzącą niedzielę w gmachu resursy miejscowej.

Jeżeli sprawy dobroczynne, o czem wątpić nie można, budzą ogólny interes, to zebranie będzie liczne.

**Na powodziań sandomierskich** złożono dotąd w redakcji naszej rs. 68.

**Na powodziań sandomierskich** organizuje się wieczór muzykalno-dramatyczny, który odbędzie się d. 3-go kwietnia, jeżeli będzie na to pozwolenie Władzy miejscowej, do której wniesiono o to prośbę.

**Na wlopy dla niezamożnych** uczniów złożono w redakcji naszej bezmianem rs. 3 kop. 40. Razem z ofiarami poprzednimi rs. 15 kop. 95.

**P. Marja Suszczykiewicz**, wychowawca gimnazjum żeńskiego w Radomiu, mianowana w tymże gimnazjum nauczycielką języka polskiego.

**Ogólne zebranie kasy przemysłowców radomskich**, jak informujemy nas, nie odbędzie się w pierwszych dniach kwietnia, ale około m. maja.

**Kasa przemysłowców** radomskich. Otrzymujemy pismo następujące: „Większość uczestników za pośrednictwem „Gazety“ Twej, Szanowny Panie Redaktorze, znosi uprzejmą prośbę do zarządu kasy przemysłowców radomskich, ażeby w liście członków, drukowanej przy sprawozdaniu, najściślej określone było zajęcie i sposób utrzymania każdego z uczestników.

Mamy nadzieję, że szluzne zdanie nasze Szanowny komitet raczy wziąć pod uwagę i zadosyć uczyni naszej prośbie.”

Uczestnicy.

**Poważne źródła**. Korrespondentami naszymi z powiśla sandomierskiego, o kłesce powodzi, są pp.: Czeigodny ks. Jan Kwitek, proboszcz w Samborcu, prezes komitetu pomocy; Albin Rudzki, właściciel Przewłoki; J. Skotnicki, właściciel Skotnik i C. Strużyński, obywatel m. Sandomierza, b. pomocnik naczelnika pow. sandomierskiego.

**Koncert** p. Antoniny Trebelli, głośniejszej śpiewaczki, odbędzie się w niedzielę, d. 27 marca.

**Wiosna** zawitała do nas d. 22-go marca — według kalendarza.

Pogoda śliczna i jasna.

**Teatr małopolski**. Towarzystwo dramatyczne, pod dyrekcją p. Kropiwickiego zjednało dla siebie w mieście naszym szczerze i zasłużone uznanie.

Na kazdem przedstawieniu widzimy spory zastęp publiczności, dla której pieśń mało-ruska, tętnąca nie wystawioną tęsknotą i rzewną melodią, nie może być obojetną.

We czwartek artyści małopolscy wystawili melodramat przerobiony z poematu Tarasa Szewczenki p. t. „Niewolnik” — sztukę, najpiękniejszą z wystawionych dotąd.

Artyści — dramat Szewczenki odegrali z prawdziwym artyzmem, to też publiczność nie szczędziła im gorących oklasków.

Tegoż dnia odegrano z powodzeniem żart Kropiwickiego p. t. „Po rewizji”.

W niedzielę po południu wystawiono operkę Kotlarewskiego „Natałka Poltawka”, a wieczorem „Oj

nie choź „Grzesiu na wieczernice”, operetkę dramatyczną Storyckiego. Obiedwie sztuki podobały się powszechnie.

W sobotę, dnia 26 marca r. b., o godzinie 9 1/2 rano, jako w dniu imienia



### Olimpij z Żerańskich SOBECKIEJ

odbędzie się w kościele po-Bernardyńskim msza żałobna za Jej duszę, na którą pozostały małż z rodziną zaprasza Przyjaciół i Zyczliwych.

W d. 30 b. m., we środę, jako w dniu Imienia



### Anieli z Wodzińskich KRÓLIKOWSKIEJ

odprawione będzie żałobne nabożeństwo za spokój Jej duszy w kościele Farnym, o godzinie 10-ej rano.

### Z Powiśla.

**Sandomierz** dnia 20 marca b. r. (Kor. „Gaz. Rad.”) Poczta z Galicji, omijając lody zatorowe w przewie, gdzie woda płynęła, t. j. płynąc łodzią od Nadbrzezia na stronę Kołmierza, po czterodniowej przerwie, dziś przybyła.

**Sandomierz** d. 21 marca b. r. (Kor. „Gaz. Rad.”). Dzisiejszej nocy, t. j. z d. 20 na 21 marca, część zatoru pod Sandomierzem, t. j. w bardzo ważnym punkcie, pod górą Pieprzową, w samym gardle zatarasowania puściła i kry spłynęły, skutkiem tego woda w tej miejscowości znacznie opadła.

Druga część tegoż sandomierskiego zatoru, naprzeciw gmachu szkolnego zaczynająca się i ciągnąca się ku przedmieściu Kamień plebański, jeszcze stoi zwarta na tamach faszynowych. Jeśli ciepła pogoda posłuży, to prawdopodobnie dziś — jutro pęknie, i także spłynie.

Zatory pod Bogorją i Ostrołką do wczorajszego wieczora nieruszyły, bo gdyby tak było, to byśmy ich mieli na naszej, w części oczyszczonej Wiśle. W każdym razie przez ustąpienie pod górą Pieprzową, przejście lodów z tory z nizin koprzywnickiej i skotnickiej, oraz spływ wód z tychże nizin do właściwego koryta może być znacznie ułatwiony. Gdyby lodowce z zatoru pod Bogorję, Skotniki raptownie uderzyły pod Sandomierz, to przewidywać można, że siłą napewno poruszyłyby zator jeszcze naprzeciw gmachu szkolnego istniejącego, lub też takowy zwiększyły i spowodowały większy wylew na pole i łąki u stóp Sandomierza będące. Ten jednak wypadek nie ma wiele prawdopodobieństwa, bo dziś ciepła pogoda, to lody od operacji słonecznej niktąć będą.

Zalaw w nizinach nieco tylko zmniejszony, bo skutkiem ruszenia lodów pod Pieprzówkami dla wód jest lepsze ujście. Z tem wszystkim wody przez Skotniki, Zajezerze, Ostrołkę płyną silnie i przy Sandomierzu nie tyle wchodzą do Wisły, ile do Wisłoki.

**Z pod Ostrołki** dnia 19-go marca roku bież. otrzymujemy następujące pismo: Na odezwę Szanownej Redakcji nadesłaną do mnie, jako mieszkanka zalanego powiśla, pospieszam skreślić cały przebieg tegorocznej katastrofy.

Zator od ujścia Sanu — od wsi Szczytnik, położonej w nizinie Dwikozkiej, która się rozpościera około

### Lopez Beni-Kelb.

#### Obrazek z Algierji.

(Dokonczenie.)

Lecz oto nadszedł dzień 14 lipca. Różnokolorowe afisze gloszą: Nowość, nowość! „Great attraction”! Walki gladiatorów; męczennicy chrześcijańscy, rzućni na pastwę dzikich zwierząt. Występ słynnej woltjerki Donny Niny i podziwianego karla Lopez Beni-Kelb.

Bilety rozkupiono już od rana. Sala zapelniona publicznością. W lożach cała śmietanka miejscowej inteligencji: piękne paryżanki jeszcze w piękniejszych paryskich toaletach, wysmukłe hiszpanki w koronkowych „mantyllach” dla zabicia czasu zabawiają się gryzieniem migdałów, rzucając naokoło powótczyste spojrzenia z pod palmowych wachlarzy. Galeria bleda się od burmusów arabskich. Mniej więcej cywilizowani synowie pustyni, zebrałi się w ogromnej liczbie z powodu zapowiedzianego występu Lopeza, którego znajdują: „melech bezef”

\*) „melech bezef”, bardzo piękny.  
\*\*) „bono-bezef” — bardzo dobrze.

\*) i w swej gardłowej, urwanej mowie wyrażają swą niecierpliwość. Z estrady odezwała się pulkowna orkiestra żuawów uwerturą „Fau-sta” i pomiędzy dwoma rzędami wygalonowanych lokaj, ustawionych przy wejściu, przebiegło kilka cłonów, wyprawiając komiczne skoki i „salto mortale”.

Potem zaczynają się zwykłe pantominy, dyrektor wyprowadza tresowane konie, osły, muły, niezbędne w każdym cyrku „muzykalni clowni” dają koncert. Wszystko to dobrowolna publiczność przyjmuje bardzo ozięble; galerja tylko staje się podobną do stajni: słycać tu pania, wrzaski, krzyki, arabskie „bono bezef”, \*\*) hiszpańskie „bonchos”.

Publiczność oczekuje.

Lecz oto, powitany gradem oklasków, Lopez wprowadza na scenę Donnę Ninę uroczą wyglądającą w swej długiej białej todzie; krucze

jej włosy strumieniami spadają na nagie ramiona.

Przybiera pozę natchnionej męczennicy, umierającej za wiarę, a Lopez przywija ją do słupa, oddala się i powraca, włokąc ogromnego niedźwiedzia za uszy.

Na widok dzikiego zwierza szal ogarnia publiczność, która odzywa się wybuchem oklasków, a z galerji spada na arenę grad pomarańcz, migdałów, daktyli i fig; ogniste zaś natury hiszpanów i włochów wyrażają swój zachwyt rzucając wachlarzy, parasolek, słowem wszystkiego, co się znajdzie pod ręką.

Wtedy Lopez zbliża się do Niny, niby chcąc jej wyrwać wyrzeczenie się wiary, w rzeczywistości zaś szepce wyznanie pełne namiętności.

— Ja panią kocham!... Nino, czy słyszysz?... Ja cię kocham!... Miej litość nademną! Nie cheesz? A więc dobrze! Odwiąże niedźwiedzia! Upoilem go dzisiaj wódka, biłem go; odebrałem mu mięso; głodny jest, wścieka się! Czy niecheesz mnie wysłuchać?

— Nie — i Nina kręci głową na znak odmowy.

— O pani! — szepce dalej karzeł, — nie doprowadzaj mnie do rozpacz! Już dosyć zniostem pogardy od tych ludzi, nie cheę już dłużej służyć dla nich za igraszkę... Jestem przecież mężczyzną, dłaćżęgóż nie miałbym prawa kochać i... być kochanym?... Czy odpychasz mnie dlatego, iż jestem tak szpetnym? Ale gdybyś wiedziała, ile miłości i czci posiada dla ciebie to serce? Inni nie umieją kochać; powodzenia oslepiają ich i czynią niestałymi! Tak ten Adolf, który życie u nóg Twych spędzać powinien — ten Adolf cię zdradzał!

Ona zbłądła strasznie i gwałtownym ruchem głowy zaprzeczyła temu.

— On Ciebie zdradza, a ja... Pogardliwy uśmiech Niny przypominał mu wszystko.

— Prawda! — wyszeptał — zapomniałem!

I odrzuca przechodząc od błagań do groźby, zawołał głośno:

— A więc po raz ostatni, w imię

tego, co się tu stać może zaklinam cię!

— Nie — odrzekła. — Do mnie! ratunku pomocy!

— Dobrze więc! — grzytnął. W tej chwili odezwała się w nim cała dzika natura odludka; uczuł okropne pragnienie zemsty za wszystkie urazy, za całą pogardę, której się nacierpiął; miłość jego w jednej chwili zamieniała się w ogromną niezgłębioną nienawiść; zapragnął widzieć Ninę broczącą w krwi, pod pazurami dzikiego zwierzcia, a krwią tą chciał się upić, zalać nią ostatki namiętnej swej miłości, błyskawicznym więc ruchem skoczył do słupa i odwiązał niedźwiedzia, który teje chwili rzucił się na Ninę.

Scena ta posiadała naturalnie tyle porwijającej prawdy, iż publiczność mniemając się wtajemniczoną, odezwała się grzotem oklasków.

Co za uczucie pojawiło się wtedy w duszy nędznego karła?

Czy sumienie poruszyło się w nim — na widok tej na zgubę sku-

zanej piękności; czy zmierzyl działając go od niej przepaść; czy ujrzał swą egzystencję niemożliwą bez niej; czy też może chciał się zrehabilitować przez jakiegoś „coup d'etat”, a potem zejść z tego świata, gdzie był tak prześladowany, wyszydany i bity? Dość, że gdy zwierzę, oslepione wściekłością i głodem, miało zapuścić ostre swe pazury w białe ramiona woltjerki, karzeł porwał niedźwiedzia w swe żyłaste ramiona — i obadwaj potoczyli się na ziemię.

Zaczęła się bitwa okropna, na śmierć; potem usłyszano chrzęst kości, mrużenie wściekłe i zanim służący cyrkowi mieli czas rzucić się na pomoc Lopezowi, zwierzę wetknęło swe pazury w gardło nieszczęsnego...

A tłum bezrozumny, nie domyślając się nawet, że dramat krwawo rozgrywa się przed jego oczyma... tłum ten zaryczał wśród grzotów oklasków:

„Brawo Lopez! brawo! bis!...”

Bolesław Soszyński.  
Daja, w Algierji, 26 stycznia, 1892 r.

Wisły, poniżej Sandomierza ku Zawichostowi i, jak wiści świsze nas doszły, osiągnął już—świsze 3-go t. m. i r., aż za Połaniec, czyli do kresu powiatu sandomierskiego, to jest 52 wiorsty, zatapiając położone poniżej Sandomierza niziny: skotnicką, koprzywnicką, osiecką i tursko-połańską, czyli 70 nomenklatur, (licząc dwory wraz z wsiami), obejmujących kilkanaście tysięcy morgów, najpiękniejszej gleby. Co się dalej powyżej dzieje, od trzech dni wiści tu jeszcze nie mamy, tym więcej, że tam już zaczyna się powiat stopnicki, nad Wisłą. Ale gdzie się jeszcze podzięły wody i lody z Wisłoki, z Dunajca, z Raby, a i z naszej Nidy, która pod Nowe-miasto Korezyn, niesie masy wód z całej gubernji kieleckiej — i większej części gór S-to Krzyżkich? A górna Wisła z wody karpackiej? Dziś 19 marca, 7-my dzień mamy odwiży. Przy normalnym stanie i puszczaniu Wisły, już-by była takowa przez ten czas, co najmniej do Iwangrodu z lodami się uporała.

Obecnie, narażeni na spodziewane, choć nieprzewidziane jeszcze w następstwie wypadki, popodnosiliśmy posterunki naszych inwentarzy, na lok. 4 nad poziom zwyyczajny ze zbożem i zapasami gospodarskimi pochowaliśmy się po górach silniejszych budowli gospodarskich i oczekujemy w trwodze przepływu tego ogromu lodów.

Zimę mieliśmy w ogóle lekką, lecz niestała, 21-go grudnia r. z. na niskim bardzo poziomie wody Wisła stanęła; powiślanie cieszyli się nadzieją pomyślnego zrzucenia lodów na wiosnę, tymczasem w końcu grudnia pierwsza odwiż; lody ruszyły na małej wodzie i pod Szczytnikami sformowały się mały zator, który wtedy znieść należało. Niestała zima i zaniedbane koryto rzeki, zapewnione wyspami piasków, dopomogły do tego, co było przewidziano.

**Zawichost**, d. 18 marca. (Kor. „Gaz. Rad.“) Stan aury i wody w Wiśle od dnia 13 marca był następujący:

Wysokość wody	U wagi		Wzrost	Ciepota	Wiatr	Stan pogody	Dzień
	z 12 w. pop.	z 12 w. pop.					
0,30	0,30	0,30	0,30	0,30	0,30	0,30	13
0,45	0,43	0,41	0,48	0,51	0,54	0,54	14
0,54	0,51	0,48	0,65	0,76	0,81	0,81	15
0,81	0,76	0,71	0,91	1,07	1,20	1,20	16
1,20	1,07	0,91	1,27	1,25	1,27	1,27	17
1,27	1,25	1,27					18

Przez cały dzień wczorajszy woda szybko przybywała i kra obficie płynęła, sądziliśmy więc, że od Sandomierza ruszył zator i uwolnił nieszczęśliwych mieszkańców, obtopionych powyżej Sandomierza ze swego uścisku, tymczasem, o ile wiści z tamtej strony nas docho- dzą, to zator pod Sandomierzem nie ruszył się zupełnie, a kra, którą przez cały dzień widzieliśmy płynącą, pochodziła z Sanu. Obecnie przy zniżającym się poziomie wody, nie można mieć nadziei, ażeby zator, będący w górze rzeki, ruszył. Chy-

ba gdyby wzniósł się z topniejących śniegów jeszcze ze dwa łokcie po nad stan obecny i dźwignęła lody po nad tamy, ale wtenczas woda wystąpiłaby z łądów i zalała wioski położone w całej dolinie Wisły.

**Z Połańca.** (Kor. „Gaz. Rad.“) Lody rzeki Czarnej przed paru dniami powtórnie wyszły. Poziom wód niewzwykle wysoki, tak, że znów jesteśmy odcięci od reszty świata. Jedyna droga, jaka wiedzie do nas, zamieniła się w koryto rzeki, a ponieważ mieszczanie przez pola swe przejeżdżać nie pozwolili, więc z osady nikt się ruszyć nie może.

**Sandomierz** d. 22 marca. (Kor. „Gaz. Rad.“) W nocy z d. 21 na 22 b. m. reszta zatorów ruszyła szczęśliwie. Wody jeszcze wysokie, spadają spiesząc w właściwe koryto, zostawiając po brzegach masy kry lodowej.

### Z okolicy.

**Z Połańca** (Kor. „Gaz. Rad.“) W osadzie naszej prenumerują: „Gazety Radomskiej“ 4 egz., „Słowa“ 1, „Wędrowca“ 1, „Roli“ 2, „Biesiadę literackiej“ 2, „Gazety świętecznej“ 1, „Przegląd katolickiego“ 1, „Młuchy“ 1, „Kraju“ 1 i „Dziennika warszawskiego“ 1.

Mamy tu aptekę, lecz brak nam lekarza, a w sąsiednim miasteczku choć jest paru lekarzy, lecz żaden z nich, jeśli zajdzie potrzeba, nie przyjedzie do nas inaczej, aż nie wytarguje rs. 15 i zwrot kosztów na ekstra-pocztę w sumie rs. 6.

lnny z lekarzy żąda honorarjum rs. 10, a na ekstra-pocztę rs. 3.

Z lekarzy tych nikt więc nie korzysta, bo mało kto z pośród nas może płacić tak wielkie sumy za pomoc lekarską.

Jeden z mieszczan tutejszych zmuszony był sprzedać kawałek gruntu na dziesięć-rublowe honorarja lekarzowi.

Sąsiedni panowie doktorzy odpychają od siebie biednych ludzi i sami oddają ich na pastwę felerów i znachorów. Wskutek wygórowanych żądań, włóscianie i każdy z mieszczan biednych unika panów lekarzy, którzy na celu mają najczęściej tylko własną kieszeń, a nie dobro ogółu. Tak się dzieje na naszych zaściankach i dla tego święte są słowa czcigodnego dziekana koprzywnickiego, drukowane w „Gazecie“ o lekarzach na prowincji. P.

**Z Przedborza** donoszą: Właścicielami dwóch fabryk łyżek blaszanych są tu izraelci. Zdarza się często, że dla braku żelaza, lub zbytu wyrobów, robota w fabryce na kilka tygodni przerywa się i robotnicy są pozbawieni zarobku i chleba. Wtedy udają się w okolice po żebranie. Wogóle drożyzna przedmiotów i brak zajęcia wytworzyły taką liczbę żebraków, że codziennie zgłasza się ich niekiedy po kilkunastu.

**Z Sandomierza** (Kor. „Gaz. Rad.“) Ceny zboża trzymają się w mierze—płaca za korce pszenicy rs. 8, żyta rs. 7, jęczmienia rs. 5, owsa rs. 2 kop. 70, grochu rs. 8, kartofli rs. 2. Popyt mały, a zapasy, szczególnie pszenicy, bardzo znaczne.

Włóscianie bezrolni wkrótce będą mieli zajęcia przy robotach polnych i szosowych, prowadzonych przez obywateli ziemskich, ale w mieście mamy za wiele robotników, pragnących pracy, a nie mogących jej znaleźć. Z tego względu pożądane były-by zajęcia przy robotach buwlanych, tymczasem niema nawet projektu, aby kto co budował. Mularze, cieśle i robotnicy dzienni, przy panującej drożyznie artykułów żywności i opału, bardzo są obiedzieli. Handle towarów lokeiowych, kolonialnych i norymberskich również bardzo utyskują na brak ruchu—je-

dnem słowem wszysey narzekają na złe czasy.

**Z Sandomierza.** (Koresp. „Gaz. Rad.“) We środę dnia 16-go b. m. nad ranem w baraku w ziemi, częścią z drzewa zbudowanym, na przedmieściu Podwało, pod Sandomierzem, zawaliły się belki i dach z obsunięciem się jednej ściany ziemnej na lokatorów, biednych izraelitów, skutkiem czego dwie żydówki zabite zostały na miejscu, a trzecia mocno jest pokaleczona.

Może byłoby właściwie, aby miasto Sandomierz, posiadające około 260 morgów ziemi tuż przy mieście, na tak zwanym przedmieściu opatowskim, wydzielilo z kilku morgów na place pod budowę dla ludności mniej zamężnej, z dozwoleń, stawiania domków drewnianych pod gontem, z odpowiednimi przedziałami i ogródkami, przeznaczając dla każdej parceli np. 100 prętów, czy to na sprzedaż, czy też na czynsz roczny. Kasa miejska miałaby dobry dochód, bo większy niż z gruntu ornego, a ludność robocza miałaby bezpieczne, zdrowe i niedrogie mieszkanie.

**Z Klimkiewiczowa** (osada fabryczna), pod m. Ostrowcem położonego, donoszą nam:

W niedzielę, d. 20 b. m., odbył się tutaj teatr amatorski. Odograno 3 jednoaktowe komedjki: „Qui pro quo“ Korzeniowskiego, „Podejrzała osoba“ Dobrzańskiego i „Hypnotyzm“ Fredry.

Wszyscy amatorzy z przyjętych na się obowiązków wywiązały się możliwie bardzo dobrze. Wyborna gra panny Ł. w roli baronowej Klotyldy, wbrew woli hrabiego Edwarda, zyskała ogólne uznanie.

Na wyróżnienie zasługuje panna C., która rolę ex-porucznikowej Rzepkowskiej odegrała z prawdziwie artystycznym zacięciem, za co zasłużenie i sute zbierała oklaski.

Dobry była gra panny Ł., jako Zuzi—pokojówki, oraz pp. Ł. i M., którzy rolę: Pafuncego—gapiowatego slugusa i Zóbiecki, potrafili wyzyskać z takim komizmem, że ustawicznie pobudzali widzów do wybuchów szczerego śmiechu.

Całość w ogóle wyszła b. udatnie i ku zadowoleniu zebranych widzów, co powinno zachęcić inicjatorów do urzędzenia ponownie zabawy, — tym razem już jednak z jakimś celem... filantropijnym. J. Jot.

### ← Czas odnowić przedpłatę!

#### Z kraju.

**W Warszawie** w sobotę rozstrzygnięty został konkurs w Tow. sztuk pięknych Józefa Kurjerowa o nagrodę pieniężną w kwocie rs. 360. Nagroda ta, stosownie do woli zapisodawcy, ma być przyznana przez członków komitetu Towarzystwa autorowi obrazu olejnego lub rzeźby, oryginalnych, osnutych głównie na swojskim temacie i wybitnie odznaczających się pod względem artystycznym. Na konkurs nadesłano 16 obrazów olejnych i rzeźbę w marmurze. Płótna dostarczyli: Kazimierz Alchimowicz „Grzybobranie“; Kazimierz Bienkowski „Z Gubałówki“; Karol Biske „Wieczór zimowy“; Feliks Cichocki „Pastuchy“; Jan Dowmont Paschalski „Niechaj Bóg da nam urodzaj“; Marcin Kasiewicz „Gdzie się udamy“; Julian Maszyński „Przed chrztem“; Stanisław Masłowski „Przed poborem“; Adam Malinowski „Zagrody leśnej straży“; Rajmund Niesiołowski „Przed Jasną Górą“; Władysław Podkowiński „W miasteczku“; Stanisław Radziejowski „Sierota“; Józef Rapacki „Śpiący pod figurą“; Zofja Stankiewiczówna „Las“; Feliks Sypniewski „Za powrotem“, wreszcie Bro-

niśław Wiśniewski „Na studjach“. Z działu rzeźb: Antoni Olesiński „Biust kobiety“. Po dłuższej parady, komitet Towarzystwa, łącznie z zaproszonymi osobami, powyżej wzmiankowaną nagrodę przyznał p. Antoniemu Olesińskiemu.

**W Kielcach.** Do zarządu reesury większości głosów powołani zostali na rok bieżący pp.: Klukowski Wincenty 81 gł., Michałowski Konstanty 81 gł., Rzepiński Jakób 79 gł., Szperl Stanisław 75 gł., Parezowski Konstanty 74 gł., Ozirow Borys 72 gł., Lawrowski Marciel 64 gł., Wołkow Jakób 61 gł., Puchalski Aleksander 59 gł., Aleszko Aukstent 59 gł., Weichenberg Piotr 53 gł., Borkowski Antoni 49 gł., Amalicki 44 gł., Laskowski Romijnusz 28 gł.

**Z Dąbrowy** donoszą „Gazecie Kieleckiej“: W ostatnich czasach bardzo często po nad Sosnowicami, Dąbrową i Strzemieszycami szybują balony, które, jak wnosić należy, posiadają swoich powietrznych żeglarzy. O godz. 9-jej wieczorem widać światło w balonie, które w pewnych odstępach czasu zmienia kolory. Utrzymują, że balony krążące posiadają motory do oświetlenia elektrycznego, gdyż światło na ziemi dające się spostrześć jest dość silne, a promienie jego zajmują dość znaczną przestrzeń w przestworzu. Balony idą zwykle w kierunku północno-wschodnim od strony Szlaska pruskiego; bieg ich jest regularny i spokojny, jakby były kierowane stosownie udokonałym przyrządem. O północy zbliżają się do Strzemieszyc i znów w stronę Prus powracają.

#### Ze świata.

Ludność Chicago wynosi 1,208,833 mieszkańców, a w tej liczbie 52,756 Polaków. Pośród trzydziestu narodowości, zamieszkujących to miasto, zajmują Polacy piąte miejsce. Najliczniejszą jest bowiem ludność niemiecka 394,958 głów, potem amerykańska 292,463, dalej idzie irlandzka 215,534, czeska 54,209 i polska 52,756. Najalibiej reprezentowani są Turcy, których mieszka w Chicago 18 i Eskimosi, których jest tam zaledwie czterech.

**Koniak kuracyjny** Saradzewa wyborowy, gwarantowanej czystości \*\*\*\* i \*\*\* poleca handel win i delikatesów W. Gruszczyńskiego w Radomiu.

**Uznane powszechnie za najlepsze Kieleckie GILZY higieniczne niesklejane fabryki Braci ROZWĘŻ z najlepszej i rekomendowanej przez amatorów bibułki francuskiej „Les Dernieres Cartouches“ nabywać można w Radomiu w handlu towarów kofoń. FELIKSA POTOCKIEGO ul. Lubelska, dom W-go d. ra Płuckiego. 380**

#### Polityka.

Z Berlina donoszą: Przedłożenie rządowe, wniesione do Izby poselskiej sejmu pruskiego w sprawie funduszu welfickiego, ma tylko jeden paragraf, a ten daje rządowi upoważnienie do zniesienia dotychczasowej konfiskaty bez oznaczenia terminu i przytoczenia warunków lub sposobu wykonania. Sprawa

tego funduszu jest omawiana już dawno; wiele dzienników twierdziło, że dla zniesienia konfiskaty potrzeba będzie osobnej, szczegółowej ustawy, tylko jedna „Germania“ wypowiedziała zdanie, iż do tego wystarczy dekret królewski. Jak się teraz pokazuje, „Germania“ była w tej mierze „najlepiej poinformowaną“. Znaczna część dzienników jest z takiego przebiegu sprawy niezadowolona, niektóre z nich wątpią nawet, czy konfiskata funduszu welfickiego powinna być kiedykolwiek zniesiona, one chciałyby raczej ten fundusz zatrzymać na zawsze, tylko administrację oddać pod kontrolę publiczną i dochody przeznaczyć na cele jawne i publicznie uchwalane. Do najwięcej zawziętych przeciwników zniesienia konfiskaty należą dzienniki wolnomyślnie, jakby się obawiali, że ks. Cumberlandzki z rodziną swoją odzyskawszy zagrabiony majątek, stanie się bardzo niebezpiecznym dla jednoci Niemiec. Przez to przynajmniej, jedno Niemiec nie jest dość silnie spojona. Przy tej sposobności warto przypomnieć, że trzecia republika francuska już w pierwszych młodzieńczych tygodniach swego istnienia zwróciła księżetom orleańskim skonfiskowane dobra znacznie większe, niż dobra króla hanowerskiego, chociaż mogła mieć więcej uzasadnione skrupuły i obawy, niż zjednoczone Niemcy.

O przesileniu obecnem w Berlinie organ centrum pisze: „Ponieważ opozycja utrzymuje zupełnie zgodnie z poglądami centrum i kon-

serwatystów, że żadna ustawa szkolna nie zadowoli stron obu, to przyjęcie zasady, iżby nie dawać krajowej ustawy szkolnej, na którą się godzą stronnictwa pośrednie (partja narodowo-liberalna i wolno-konserwatywna) doprowadziłyby albo do zupełnego cofnięcia projektu, albo do takiego okaleczenia go, iż pozostałyby tylko ustęp o uposażeniu szkół, albo wreszcie do nadania mu postaci, któraby dzisiejszych sprzymierzeńców, to jest katolików i konserwatystów, zmieniła we wrogów. Jest jasnym, jak słońce, że przedewszystkiem hr. Zeidlitz, a następnie hr. Caprivi, którzy z takim naciskiem mówili o projekcie szkolnym, jako o ideale chrystyanizmu, nie mogliby pogodzić się z taką sytuacją, ani pod względem czysto fachowym, ani pod względem taktyki parlamentarnej, ani wreszcie ze względu na ich osobiste stanowisko. Nie ulega wątpliwości, że rozwój wypadków w kierunku przeciwnym systemowi, bronionemu przez obu tych panów podczas rozprawy sejmowej, pociągnąłby za sobą nader ważne następstwa i wielkim byłoby nieszczęściem. Centrum nie chce — jak widzimy — słyszeć o kompromisie. Trzyma się ono wyrazów, wyrzeczonych przez ministrów w sejmie i udaje, że nie posiada ich nawet o chęć pozostania na stanowiskach w razie, gdyby kierunek się zmienił. „Germania“ pisze: Zachodzi obawa, że upadnie nie tylko prawo szkolne, że nietylko ustąpią dwaj ministrowie — co w obec pozostającego na urzędzie

Miquel'a, szczególną rządowi nada cechę, — lecz upadnie daleko więcej rzeczy.

W poniedziałek, d. 21 b. m. nadeszła z Berlina wiadomość: Przesilenie w stanie utajonym. Kanclerz powołany został do zamku Hubertus-stock do Cesarza. Ten ostatni po przeziębieniu zawczasem powrócił do pracy; mówią też, że obecna znów niemoc groźniejsza jest, niż mniemano. Cesarzowa pozostaje w mieście. O powrocie do władzy ks. Bismarck'a mówią jako o niemożliwości.

Stosunki serbskie żywo interesują prasę rosyjską. Z powodu zręczenia się Milana, dzienniki wyrażają nadzieję, że Serbja, pozbywszy się Milana, tem ścisłjszemi węzłami przyjaźni połączy się z Rosją.

### Dla kupujących książki.

Notatka bibliograficzna, podawana przez księgiarza L. Jakubowskiego i T. Wędrękowskiego.

Didon W. O. Jezus Chrystus — z 20-go wydania francuskiego przełożył ks. Biskup, Henryk Piotr Kossowski tom. II, Warszawa 1892, całość — rs. 5.

Garnier Juliusz Dr. Choroby sekretne, tłumaczył dr. J. Sł., Warszawa 1892 r. — kop. 60.

X. Hoffmann Karol. Zwiędłe kwiaty — zbiór nowel i obrazków, Radom 1892 rs. 1.

Jankowski Edmund. Sad przy chacie — objaśnienie 23 drzeworytami, Warszawa 1892 — kop. 25.

Kleczkowski Kazimierz, Romantyzm — studjum estetyczne, Warszawa 1892 — kop. 40.

Kwiatkowski A. Przyjaciel zblakanych kwi, Warszawa 1892 — kop. 20.

Lippert Juliusz. Historia cywilizacji w zarysach — z niemieckiego przełożył H. K... i, Część pierwsza: pożywność, odzież i mieszkanie, Warszawa 1892 — kop. 75.

Martineau L. Dr. Prostytucja potajemna, przełożył Józef Lubecki, Warszawa, 1892 r. — rs. 1.

Platz Ks. Dr. Człowiek — jego pochodzenie, rasy i dawność, przełożył dr. Karol Jurkiewicz, Warszawa 1892 — rs. 5.

### Z targów.

W Warszawie dnia 21-go marca 1892 roku, według „Gazety Handlowej“ płacono korce pszenicy rs. 8.70, korce żyta rs. 0.00, korce jęczmienia rs. 5.85, korce owsa rs. 3.45.

Kowita. W Warszawie d. 21-go marca płacono za wiadro 100<sup>o</sup> w sprzedaży hurtowej 10.87, za wiadro 78<sup>o</sup> — rs. 8.47<sup>o</sup> bez potrącenia netto.

Na giełdzie warszawskiej dnia 21-go marca płacono: Marki niemieckie rs. 48.90 za 100 Guldeny austriackie rs. 00.00 „ „ Franki „ „ 00.00 „ „ Funty szterlingi 1 £. 00.00 „ „

Kraków dnia 21-go marca. Ruble 119.00 płacono: Berlin d. 21 mar. Ruble na dost. 204.25.

### .. Rozmaitości.

#### Ich kurs.

Ze każdy ma swój kurs, Ten naprzód, ten zaś wstecz, Nie warto sprzezać się, Bo to wiadoma rzecz.

Ich kurs to z wrzaskiem iść, Germańską słaćwieć część, I podejść chyttrze tam, Gdzie im się nie da wleźć.

Intrygi sprytnie knuć, Wśród polityki burs, I skruszyć cały świat, To jest niemiecki kurs! „Mucha“.

### MIESZKANIE

składające się z 1<sup>o</sup> przedpokojem, 6 pokoi, kuchni, stajni, wozowni, strychu, piwnicy i drwalni na I-em piętrze od frontu, przy ulicy Lubelskiej, w domu Trzebińskiego, do wynajęcia od 1-go lipca 1892 r. (126-1)

Kupię dom drewniany w dobrym stanie, na rozbiórce, blisko stacji. Oferty nadsyłać dla II. Piaszczyńskiego w Niekłaniu. (165-2)

Do siewu: Groch i Jęczmień w Wysockach średnich, przez Klimontów. 144-2

Jest do sprzedania maszyna ręczna tanio. Wiadomość w sklepie W. Krauze w Ryнку. (160-3)

Ogier „Orzeł“ anglo-nrab, złotokasztanowaty, pokrywa klamce w Wysockach średnich, przez Klimontów, za opłatę rs. 5 i 50 kop. na stajnię. — Tamże do sprzedania używany amerykański tanio. 145-1.

Skład materiałów piśmiennych Keiegiarnia, kantor pism periodycznych oraz zakład introligatorski A. SUCHAŃSKIEGO w Radomiu.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych prenumeratorów, że nadchodzi już czas odnowić prenumeratę na kw. II 1892, na którą to przyjmuję jak dotychczas, tak i nadal bez wyjątku na wszelkie pisma krajowe i zagraniczne, oraz miejscową „Gazetę Radomską“, wszystko po cenach redakcyjnych, dostarczam także takowe, do wszystkich stacyj pocztowych.

Sprawdzam w ciągu paru dni wszelkie artykuły w zakres księgarstwa wchodzące nie doliczając kosztów przesyłki. Z uszanowaniem (164-3) A. Suchański.

### Ogłoszenie.

Piekarnia z mieszkaniem do wydzierżawienia w każdym czasie, przy ulicy Lubelskiej, w domu Skorzyskiego, pod Nr. 424. (118-4)

### KANCELISTA

piętnie i szybko piszący, poszukuje zajęcia w godzinach po biurowych (od godz. 4-tej lub 3-jej po południu) za niewielkie wynagrodzenie. Tenże przyjmuje papiery i dokumenty do przepisywania. — Wiadomość w Redakcji. (112-1)

Prześcieradła bez szwu płócienne, madapolamowe, półpłócienne; madapolam i webki na półszuczki; serwety kolorowe; obrusy; ręczniki na garnitury, tuziny i łokcie; chusteczki do nosa płócienne i perkalowe; wiktory; muślin; brylantyng; barchan biały; podszewki; gotowe koszule męskie od rs. 1, poleca zakład galanteryjno-norymberski M. Herdin dom Baumingera. (127-4)

### DRZEWKA

leśne i parkowe.

Na sezon wiosenny poleca się szkółka drzew leśnych i parkowych w Bałtowie, przez Ostrowiec. (138-3)

### ZAWIADOMIENIE

Ogłoszenia do „Przewodnika Kolejowego“ na półrocze letnie przyjmują administracja w Warszawie Wspólna N 16, oraz agenci zaopatrzni w specjalne upoważnienie. Wydawca W. Rakowski. (161-3)

### !Nasiona kwiatów i warzyw!

#### OWOCARNIA WIKTORA BRATZA

ul. Lubelska, dom W. Wagi, poleca

Szanownej Publiczności miasta i okolicy:

Nasiona kwiatów i warzyw najprzedniejszych i najpiękniejszych odmian, sprzedawane świeżo od pierwszorzędných zakładów ogrodniczych z Warszawy.

Tamże przyjmuje się zamówienia na drzewka owocowe wszelkich odmian, bukiety i kwiaty doniczkowe.

Różę w 60-ciu najpiękniejszych odmianach. (131-4)

### Nasiona kwiatów i warzyw!

Piwo Warszawskie z browaru B-ci Reyeh poleca

HANDEL

Wiktor Gruszczyński

w Radomiu. (135-2)

Nasiona pastewne wyborowych odmian poleca

Handel W. Gruszczyńskiego

w Radomiu. (136-5)

### HANDEL

#### L. MICHALSKIEGO

w Radomiu

poleca na nadchodzący sezon wypróbowane pod względem siły kiełkowania

### NASIONA

roślin pastewnych i warzwywnych.

(151-1)

**KSIĘGARNIA**

L. Jakubowkiego i T. Wędrychowskiego  
w Radomiu,  
ul. Lubelska, dom Baumingera,  
przyjmuje prenumeratę na wszystkie gazety i pisma perjo-  
dyczne po cenach redakcyjnych. (163-3)

**KSIĘGARNIA****M. DUBELT**

ul. Rwańska, naprzeciw Fary,

**PRZYPOMINA,**

że czas odnowić prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne.  
Księgarnia poleca skład materiałów piśmiennych. (166-3)

**W Zakładzie Ogrodniczym****J. GACZEŃSKIEGO**

przy ul. Spacerowej, w Radomiu.

są do sprzedania nasiona ogrodowe, warzywne i kwiatowe, ure-  
gółowane podług klimatu tutejszego i długiej praktyki, oraz  
rośliny oranżeryjne i cieplarniowe, rozmaite fance w właściwej  
perze. Drzewka owocowe po kop. 30 sztuka. (134-2)

**Handel towarów kolonialnych, win i delikatesów**

przy ul. Rwańskiej,

**A. NIEMCEWICZA**

poleca Szanownej Publiczności: wszelkie towary kolonialne w  
gatunkach wyborowych; Herbatę Popowa i Perłowa na funty,  
ćwiartki, ósemki i w paczkach pigcio-kopiejkowych.

Wina węgierskie naturalne, likiery zagraniczne i krajowe,  
wódki pierwszorządnych dystylarni.

Najlepsze piwo warszawskie browaru Machlajda na szklan-  
ki, karafki do domów i na antałki. (95-4)

Ceny przystępne, towar wyborowy.

**O G I E R**

czystej krwi angielskiej  
do sprzedania.

W dobrach Zameczek, poczta  
Opoczno, jest do sprzedania ogier  
kasztanowaty czystej krwi, uro-  
dzony w stajni W-go Mysyrowicza,  
w Łosiu w roku 1884, nazwany  
Hermitage po Fripone i Sackcloth  
od Hermitha. Wiadomość na miej-  
scu u właściciela. (129-2)

**OGŁOSZENIE.** Zarząd dr. żel. Iwangr.-Dąbrowskiej podaje do wiadomości, iż niżej wykazane, nieodebrane przez inter-  
resantów towary, na zasadzie art. 90 Ogólnej Ustawy dr. ros., podlegają sprzedaży przez publiczną licytację po upływie  
3 miesięcy od daty ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. (5197/3516-3)

№ frachtu	Data przybycia towaru	Stacja wysyłająca	Stacja odbierająca	Wysyłający	Odbiorca	Rodzaj towaru	Ilość sztuk	Waga	
								P.	F.
2366	26/XI 91	Warszawa N.	Radom	Hochman	Hilbrich	Peruki	1	00	04
2432	8/XII "	"	"	Hedzycki	Perkowski	Kapsle	1	1	22
19982	16/XII "	Ryga	"	Glezer	Szteiman	Ołówki	1	1	30
62	14/I 92	Biała W. T.	"	Mintz	Okaziciel d. fr.	Tektura	1	6	00
106	3/I "	Ilłowo Mława	"	I. Jok	Fröjlich	Skóry niewyprawne	100	78	00
22989	29/XII 91	Warszawa N.	"	Koszelew	Gutman	Wódka	1	4	06
22990	"	"	"	"	Rosenberg	"	2	7	20
2537	27/XII "	Lublin	"	Grzybowski	Okaziciel d. fr.	Skóry wyprawne	1	3	33

**DOM HANDLOWY****TSIN-ŁUN**

*Zjednoczone Towarz. Kjachtyńskich kupców herbaty*

podaje do wiadomości powszechnej, że znana ze swych zalet przednich

**HERBATA**

od rs. 1 kop. 40 do rs. 3 za funt

znajduje się we wszystkich składach kolonialnych

**W RADOMIU.**

Dom handlowy posiada składy swoje: w Kjachcie, Irbicie, Irkucku, Nizniem  
Nowogrodzie, Moskwie, Petersburgu, Warszawie, Łodzi, Wilnie, Mińsku, Ekate-  
rynosławiu, Rydze, Woroneżu, Tambowie i innych miastach.